NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 37. | Wąbrzeźno, 12 września 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 22, wiersz 34—46.

W onczas przyszli do Jezusa Faryzeuszowie, i spytał Go jeden z nich zakonny Doktór, kusząc Go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i Prorocy. A gdy się Faryzeuszowie zebrali spytał ich Jezus, mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? czyi jest syn? Rzekli Mu: Dawidów. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły swoje podnóżkiem nóg twoich? Jeśli Dawid zowie Go Panem, jakoż jest Synem jego? Żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia o co więcej Go pytać.

✦ ✦

Nauka z ewangelji.

Co znaczy Boga miłować?

Znaczy mieć w nim upodobanie, przyjemność i radość, gdyż jest On najwyższem i najdoskonalszem dobrem. Boga miłować znaczy dalej radować się z Jego nieskończonego Majestatu i wspaniałości, kierować ku Niemu wszystkie myśli, słowa i uczynki jako do jedynego celu, we wszystkiem wykonywać Jego wolę i być gotowym raczej wszystko, nawet życie postradać, aniżeli Jego przyjaźń.

Co znaczy miłować Boga ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy?

Te różne wrażenia oznaczają w głównej rzeczy jedno i to samo, t. j. iżbyśmy przywiązani byli do Boga z prawdziwą, szczerą, serdeczną miłością. Przez serce rozumieć także możemy naszą wolę, przez którą nic więcej od Boga nie pragniemy, jak tylko tego, ażeby poznany został przez wszystkich ludzi, przez nich był kochany, czczony i wola Jego przez nas i wszystkich ludzi była jak najściślej pełniona. Dusza może oznaczać i rozum, za pomocą którego winniśmy się starać przez rozważanie rzeczy stworzonych o osiągnięcie poznania i miłości Boga, o cenienie Go i uwielbianie nadewszystko. Przez myśl można rozumieć i pamięć, przez którą przypominamy sobie ustawicznie Boga i Jego niezliczone, a nam wyświadczone dobrodziejstwa, za nie chwalimy Go, dziękujemy i w obliczności Jego nieskalany prowadzimy żywot. Z wszystkich sił kochamy wtedy Boga, kiedy wszystkie poruszenia naszego ciała t. j. pięć zmysłów, ręce i nogi, język i t. d. poświęcamy służbie Bożej i wszystkie uczynki zwracamy ku Niemu, jako naszemu ostatecznemu celowi.

Dlaczego powinniśmy Boga miłować.

1. Gdyż jest On najgodniejszy naszej miłości, jest treścią i zbiorem wszelkiego dobrego i pięknego, jest pierwowzorem i sprawcą wszelkiego dobra stworzonego i piękności. On jest Sam w Sobie największem dobrem. 2. Gdyż jest On zarazem najwyższem dobrem, które samo jedno może uczynić nas szczęśliwymi. „Stworzyłeś nas, Boże, dla Siebie", mówi święty Augustyn, „i niespokojnem będzie serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie my." 3. Gdyż Bóg nas najprzód umiłował, wyświadczył nam i dotąd wyświadcza niezliczone dobrodziejstwa dla duszy i dla ciała. 4. Gdyż Bóg wyraźnie nam nakazuje kochać siebie, obiecuje i daje nam za to rzeczywiście jako nagrodę życie wieczne.

Kiedy miłość do Boga jest doskonałą?

Jeżeli Go nadewszystko miłujemy, gdyż jest On w Sobie najwyższem, najwięcej kochania godnem dobrem, t. j., gdyż jest nieskończenie święty, sprawiedliwy, nieskończenie litościwy, szczodrobliwy i miłosierny względem nas.

Kiedy miłość do Boga nie jest doskonałą?

Jeżeli Boga nie dla Jego najwyższej doskonałości jeno głównie dlatego kochamy, iż jest naszem najwyższem dobrem.

Co znaczy Boga nadewszystko miłować?

Znaczy Boga tak bardzo miłować, iżbyśmy woleli stracić raczej wszystko inne, nam najdroższe nawet życie, aniżeli byśmy chcieli przez grzech ciężki od Niego się odłączyć.

Czy przy miłości może i bojaźń istnieć?

Miłość niewolnicza nie może istnieć, ale z pewnością dziecięca, gdyż niewolnicza jest raczej obawą przed karą aniżeli obawą przed Bogiem, tj. obawą obrażenia Go. Ta niewolnicza miłość nie może łączyć się z miłością Boga, gdyż w miłości pisze święty Augustyn (In. I. Joan. Tr. 9) nie mieści się obawa, gdyż miłość doskonała wypłasza obawę (I. Jan. 4, 18). Dziecęca zaś bojaźń jest obawą obrażenia Boga, najlepszego Ojca. Ta bojaźń prowadzi do miłości, nawet jest początkiem mądrości. (Psalm 100, 10). Tę to bojaźń winniśmy się starać przyswoić sobie, gyż odpędzi ona od nas grzech tak, jak odpędzają stróże złodzieja. Ona to uszczęśliwi nas radością i weselem, chwałą i wspaniałością i sprowadzi na nas w godzinie śmierci błogosławieństwo Boże i da nam śmierć szczęśliwą. (Syrach. 11—13).

Jak dochodzimy do tej doskonałej miłości Boga?

1. Przez rozważanie Jego nieskończonych Boskich doskonałości, Jego wszechmocy, dobroci, mądrości, świętości, piękności i t. d. 2. Przez rozważanie Jego nieograniczonej miłości ku nam, którą nam okazał w stworzeniu człowieka przez cierpienie i śmierć Swego jednorodzonego Syna. 3. Przez częste ćwiczenia się w tych cnotach. 4. Przez gorliwą modlitwę o te cnoty. 4. Głównie przez przyjmowanie Sakramentów świętych i przez dobre i Bogu przyjemne uczynki.

Kiedy mamy pełnić uczynki miłości względem Boga?

1. Skoro przyjdziemy do zupełnego rozumu, skoro Boga poznamy i przekonamy się, że mamy obowiązek miłować Go; 2. jeżeli usiłują nas odciągnąć od Boga świat, czart i ciało przez swe pozorne dobra i przyjemności; 3. jeżeli odłączyliśmy się od Boga przez grzech śmiertelny; 4. kiedy przyjmujemy Sakramenta święte, mianowicie Komunję świętą; 5. jak tylko otrzymamy od Boga jakie szczególniejsze dobrodziejstwo; 6. kiedy patrzymy na stworzenia Boże, kiedy znajdujemy się w godzinie śmierci; 7. częściej podczas dnia, przyczem możemy użyć pewnych aktów miłości, jakie wydrukowane są w dobrych książkach do nabożeństwa.

Czy jesteśmy obowiązani miłować także bliźniego?

Jesteśmy obowiązani. gdyż 1. jest to wyraźną wolą i przykazaniem Bożem; 2. Jezus dał nam przykład tej miłości przez swe życie i śmierć 3. Bóg Sam miłuje wszystkich ludzi; 4. wszyscy ludzie są tak samo, jak i my dziedzicami nieba, dziećmi Boga i odkupieni zostali tak, jak i my ceną Krwi Chrystusa Pana.

Co znaczy kochać bliźniego jak siebie samego?

Nie znaczy to, ażebyśmy mieli obowiązek kochać bliźnego w tej mierze i w tym stopniu, co siebie samych; względem nas wogóle mamy większe obowiązki, niż względem drugich. Kochać bliźniego, jak siebie samego znaczy, kochać go w ten sam sposób, jak siebie samych.

Jakie są najprzedniejsze uczynki względem drugiego?

Są to uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy.

Dlaczego zowie się przykazanie miłości Boga i bliźniego największem przykazaniem?

Zowie się dlatego, że w dwóch tych przykazaniach zawarte są wszystkie inne i na niem, jak mówi Chrystus opiera się cały Zakon. Kto więc pełni te dwa przykazania, pełni cały Zakon i czyni wszystko, co Bogu jest miłem, gdyż kto Boga z całego miłuje serca, ten nie odłącza się od Niego przez niewiarę, ten nie wyznaje publicznie lub skrycie bałwochwalstwa i zabobonów, ten nie szemrze przeciw Bogu, ten nie spotwarza Imienia Boskiego przez klątwy i przysięgi ten nie znieważa niedzieli, gdyż wie, że to wszystko nie podoba się Bogu.

„Co zda się wam o Chrystusie?“

Tak zapytał Chrystus Faryzeuszów, ażeby przekonać ich własną ich odpowiedzią, iż nie jest tylko człowiekiem, nie tylko cielesnym synem Dawida, ale także jednorodzonym synem Boga od wieków, Panem Dawida i wszystkich ludzi. (Psalm 2, 7.)

Prawdziwa godność.

Cóż znaczą wszystkie tytuły świata,
Jeżeli serce ubogie w cnoty,
Cóż znaczy pałac choć szczerozłoty,
Jeżeli mieszka w nim podłość kata...

Cóż znaczą tron i królewska szata,
Jeżeli rządzą żołdaków groty,
Tłumiące myśli podniebne wzloty
I tryumfujące nad trupem brata...

Zaprawdę niczem jest ludzka chwała,
Gdy sercem włada namiętność wszelka,
A dusza brudna i w czynach mała...

Tam tylko godność panuje wielka,
Gdzie ciało w mocy jasnego ducha
Pokornie jego rozkazów słucha.

Józef Stańczewski.

Niewdzięczni synowie.

Św. Alfons opowiada następujące zdarzenie:

Jakiś bogacz, który był znany jako oszust, dostał w ręce zgorzeliny i musiał umierać. Wezwano księdza. Ten oświadczył natychmiast choremu, iż jest ciężko zobowiązany oddać nieprawne mienie. Jednak chory nie chciał o tem ani słyszeć. — Moi trzej synowie poszliby z torbami — odpowiedział księdzu.

Użył tedy kapłan podstępu, aby skąpca nawrócić; powiedział mu że wie o pewnym środku który gangrenę natychmiast usunie. Rzekł więc do chorego:

— Musi ktoś żyjący dać sobie rękę przypalić, aby trochę tłuszczu spłynęło na twoją rękę.

Przywołano trzech synów; lecz żaden z nich nie chciał się poddać takiej katuszy. Wówczas rzekł ksiądz:

(Ciąg dalszy na 4-ej stronie)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

14) **Walerego Przyborowskiego**

(Ciąg dalszy).

Oświeciwszy migocząцą się nieustannie świeczką czaszkę, Heliglas podniósł swój ciężki kastet i nim doktór mógł temu przeszkodzić, spuścił go na głowę szkieletu. Rozległ się głuchy trzask łamanych kości. Gdy jednak drugi raz chciał to samo powtórzyć, doktór nie wiele myśląc, wiedziony instynktem zachowania szkieletu, uderzył silnie laską w szybę, tak, że ta prysła z brzękiem rozgłośnym na drobne szczątki. Miał jednak tyle przytomności, że nie stłukł tej szyby w której był otwór od kuli.

Dźwięk tłuczonego szkła wywarł na Heliglasie piorunujące wrażenie. Z okropnym, z głębi duszy wyrywającym się krzykiem, upuścił kastet i świeczkę i począł uciekać. Słychać było odgłos jego kroków, który nakoniec po paru minutach ucichł i rozpłynął się w szumie burzy.

Doktór usunął się nieco na bok i począł rozmyślać nad tem, co widział i co mu teraz czynić należy. Był wzruszony do głębi widowiskiem, którego był świadkiem i na razie nie mógł sobie zdać sprawy z celu, dlaczego Heliglas chciał szkielet zniszczyć. Zresztą nie czas był teraz o tem myśleć. Należało spełnić to zadanie dla którego tu przyszedł.

Zadanie to wydawało mu się teraz o wiele trudniejszem, niż z początku.

— Kto wie — mówił sobie — może spotkam się gdzie z Heliglasem. Może po doznanym strachu oprzytomniał i przyczaił się, żeby schwycić śmiałka który podgląda jego zbrodnicze czynności. Dostanie się teraz do dworku przedstawia poważne niebezpieczeństwo, bo jeżeli Heliglas raz się dopuścił zbrodni, dla czegożby jej drugi raz nie miał spełnić?

Ale z drugiej strony, wstyd mu było samego siebie cofać się przed niebezpieczeństwem urojonem, zresztą postanowił sobie dostać się do dworku i spełnić to musi. Należało tylko zachować wszelkie możliwe ostrożności.

W tym celu skradając się pod murem, korzystając z gąszczu wszelkiego rodzaju zielska i krzaków, rosnących tam obficie, zatrzymując się przy każdym oknie i nadsłuchując pilnie, czy jaki odgłos podejrzany nie dojdzie do jego uszów, dostał się do tarasu. Teraz trzeba było wejść na ten taras śmiało z narażeniem się na wszelki napad niespodziany i spróbować czy prowadzące nań drzwi szklane nie są otwarte. Wchodząc po kamiennych oślizłych od deszczu schodach, przypomniał sobie Żubr, że Heliglas zostawił kastet w pokoju ze szkieletem, że zatem prawdopodobnie jest bezbronny, a więc niema się czego lękać nagłego napadu. Młody lekarz, jakkolwiek mizerny i szczupły, miał znaczną siłę muskularną i w walce na pięście nie łatwoby się dał pokonać.

Rozebrawszy wszystkie te okoliczności w swej głowie, wszedł śmiało na taras. Burza ucichła, wiatr ustawał, deszcz tylko lał nieustannie i od czasu do czasu olbrzymie błyskawice, pół nieba sobą ogarniające, nagłem światłem oblewały wszystkie przedmioty. Właśnie jedna z takich błyskawic zajaśniała, gdy doktór znalazł się na tarasie i stąpał ostrożnie, gdyż tafle kamienne posadzki chwiały się pod nim i dziur było mnóstwo, pełnych wody. W chwili nagłego tego światła, zdawało mu się, że jakieś białe widmo stoi po prawej jego ręce. Zabobonna trwoga nim ogarnęła, ale szybko opamiętał się. Wszak idąc po południu przez pokój prowadzący na taras, widział na nim na balustradzie wielkie wazony kamienne, pełne zielska nadającego im wygląd bardzo malowniczy. Nie zważał więc na to i śmiało ruszył ku drzwiom szklanym.

Na szczęście te zamknięte były tylko na klamkę i z łatwością się otworzyły. Ale zawiasy zardzewiałe i zapewne dawno niesmarowane, zaskrzypiały tak przeraźliwie, skrzypnięcie to rozlegało się w pustym pokoju tak rozgłośnie, że włosy na głowie powstawały doktorowi. Lecz cofać się już było zapóźno. Zamknął drzwi za sobą i usunąwszy się nieco na bok, oparł się o ścianę podsłuchując pilnie czy jaki podejrzany głos nie dojdzie do niego.

Ale wszędzie panowało grobowe milczenie. Otaczała go atmosfera duszna i parna, pomieszana ze stęchlizną, właściwą domom niezamieszkałym przez człowieka. Z zewnątrz tylko dochodził szum deszczu i gdzieś przez dziurawy dach i sufit przeciekały krople wody i z głośnym pluskiem padały na kałużę, którą zapewne na podłodze utworzyły. Zresztą było cicho.

Doktór dobył latarki, otworzył ją, zapalił świeczkę i kierując światło na pokój, przejrzał go starannie. Nikogo w nim nie było. Na środku istotnie utworzyła się kałuża od przeciekającego przez sufit deszczu i krople spadając nieustannie, głośny plusk wydawały. Dwoje drzwi, z których jedne prowadziły w głąb domu ku dziedzińcowi, drugi ku pokoikowi ze szkieletem, były na rozcież otwarte. Młody człowiek poszedł naprzód do tych które, wiodły w kierunku dziedzińca i zamknął je, przyczem na wielką uciechę swoją, przekonał się, że klucz w nich tkwił. Z trudnością wielką i niemałym wysiłkiem zdołał ten klucz obrócić, tak wszystko tu było od długiego nieużywania zardzewiałe.

— Dziwny dom — szepnął — tu widocznie od dawna nikt nie mieszkał.

Zabezpieczywszy się od nagłego napadu, ruszył ku pokojowi ze szkieletem.

Wszędzie, wprzód nim wszedł, rozświecał sobie drogę latarką, ale nigdzie żywej duszy nie znalazł. Na posadzce tylko suchej i pokrytej grubą warstwą kurzu, znać było dokładnie mokre, pełne błota ślady stóp Heliglasa. Jeżeli kroki, kierujące się ku pokoikowi ze szkieletem. były drobne, wahające się, częstokroć nawet zawracały się, to te, które czynił w czasie ucieczki swej, były szerokie i w prostej linji idące.

Uciekał widać jak szalony.

Wszędzie prawie, we wszystkich, które przechodził pokojach, sufity były dziurawe i woda z nich ciekła, tworząc szkaradne, brudne kałuże na posadce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Widzisz, synowie twoi nie chcą nawet na kilka sekund, dać sobie ręki przypalić dla swojego ojca, a ty chcesz być męczonym dla swoich synów nie przez kilka sekund, lecz przez całą wieczność, i to nie tylko na ręce lecz na całym ciele i duszy.

Ocknął się chory na te słowa i rzekł:

— Teraz otworzyłeś mi, księże, oczy; chcę się spowiadać i oddać majątek.

Złodziej, który nie chce oddać, niechże zatem wspomni na wieczną karę, która go niechybnie czeka.

ROZMAITOŚCI

Podatek od krótkich włosów.

Bawarję spotkał zaszczyt zaincjonowania podatków od damskich fryzur. Wszystkie „a la Garconne" ogarnęło przerażenie gdy rozeszła się wiadomość, że radny miasta Landau, nad Isarą wniósł na radzie miejskiej projekt opodatkowania fryzur a la Garconne po 50 Mk.

Projekt ten miał na celu powstrzymanie niemieckich kobiet od pozbawiania się „tej najważniejszej ozdoby".

Ojcowie miasta Landau wyrazili jednak opinję, że nie czują się uprawnieni do wydawania przepisów o modach kobiecych.

W ten sposób niezawisłość mody kobiecej miasteczka Landau została uratowana.

Badanie życia wielorybów.

Z wysp Falklandzkich wyruszyła na południowy ocean Lodowaty wyprawa, której celem jest badanie życia wielorybów, wobec szybkiego tępienia tych olbrzymich ssaków morskich dla tłuszczu i fiszbinów. Głównym przedmiotem badania tej wyprawy będzie sprawdzenie twierdzenia marynarzy, że wieloryb żyje w wielożeństwie i że każdemu samcowi towarzyszy zawsze pięć do ośmiu samic. Gdyby twierdzenie to okazało się prawdziwe, w takim razie przez zakaz bicia samców, możnaby przynajmiej częściowo przeciwdziałać wytępieniu wielorybów.

Mumja konia.

Muzeum kairskie znajdzie się niebawem w posiadaniu niezwykłej starożytności egipskiej. Oto, podczas prac wykopaliskowych, dokonywanych w pobliżu piramidy schodowej Sakkary przez archeologów: Firtha i Quibletta z polecenia egipskiego departamentu starożytności, znaleziono wielką skrzynię, a w niej — mumję konia. Koń ten, zupełnie dorosły, zachował się doskonale. Ze stylu skrzyni, nie posiadającej żadnych napisów, i z warstwy ziemi, w której skrzynię znaleziono, można wnosić, że niezwykła, wogóle pierwsza tego rodzaju, mumja pochodzi z 1200 r. przed nr. Chrystusa.

O ile wiadomo, konie wprowadzili do Egiptu hyskowie, albo królowie pasterze, i liczne wizerunki tych zwierząt pożytecznych widnieją na pomnikach osiemnastej dynastji. Znaleziona mumja, spreparowana odpowiednio przez prof. anatomji szpitala Kair el Aini, dr. Douglasa Derry, wystawiona będzie, jak zaznaczyliśmy powyżej, w muzeum kairskiem.

Chińska maszyna do pisania.

Ociemniały podczas wielkiej wojny, sir Walter Hillier, obmyślił i zbudował maszynę do pisania, zastosowaną do wprowadzonego obecnie w Chinach alfabetu składającego się z 40 głosek na miejsce tysięcy, używanych poprzednio w piśmie chińskiem ideogramów. Ponieważ Chińczycy piszą z góry na dół, a pierwsze szeregi wyrazów czytają od prawej strony ku lewej, maszyna więc sira Waltera Hilliera posiada znaki, wskazujące kolejność szeregów. Ociemniały wynalazca, a zarazem gruntowny znawca języka chińskiego, zorganizował dla studentów chińskich, kształcących się w stolicy Anglji, wykłady pisania na swej maszynie.

Wesoły kącik.

Dowiedział się

Burmistrz (surowo): — Żalono się przedemną, że wczoraj w nocy jakiś pijak wyrabiał na ulicach ogromne awantury.

Policjant: — Widziałem go.

Burmistrz: — Co? Dlaczego nie został przyaresztowany?

Policjant: — Bo to był sam pan burmistrz!

Racja

Żona: — Co? kupiłeś mi fortepian? Wiesz przecie, że grać na nim nie umiem.

Mąż: — Nic nie szkodzi! Masz także kuchnię, a nie umiesz gotować!

Oj, te dzieci

Ciocia (która od pewnego czasu bawi w odwiedzinach u rodziców małej Jadzi): — W ostatnich nocach spałam bardzo źle. Powinniście posypać łóżko proszkiem na pluskwy.

Jadzia: — Właśnie, proszę cioci, tatuś powiedział, że łóżko się posypie proszkiem, jak tylko ciocia odjedzie.

Bajeczka.

Gdy stary pan Pociegiel przyszedł do domu, został przez żonę sprzeklinany, dlaczego tak długo siedział w szynku.

— Uspokój się, kochana Zenobjo — powiada Pociegiel uprzejmie. — Miałem dzisiaj dzień naprawdę szczęśliwy. Po drodze spotkała mię rusałka, która, bieżąc z dalekich stron, zbłądziła. Z wdzięczności za to, że wskazałem jej właściwą drogę, podarowała mi tę oto parę pantofli. Kto ubierze lewy pantofel, ten znika. Ale gdy potem ubierze drugi, staje się znowu widzialnym. Pojmujesz, że podarek taki jest nadzwyczaj wartościowy, gdyż dzięki niemu można zarobić bardzo wiele pieniędzy.

Zenobja zamilkła i spoglądała na męża z niedowierzaniem.

— Chodź! — powiedział mąż. — Spróbujemy, czy rusałka mówiła prawdę.

Zenobja wdziała pantofel na lewą nogę i — o cudo! — stała się niewidzialną.

— Jak mi Bóg miły! — zawołał Pociegiel. — Znikła, naprawdę znikła!

I chwyciwszy prawy pantofel, pobiegł do pobliskiej fabryki i rzucił go tam do gorejącego pieca.

* * *

— Co słychać, panno Kasiu? — Dawnośmy się nie widzieli.

— Bardzo ciężko chorowałam.

— Jakoś tego po oczach nie znać?

— Ja nie chorowałam na oczy tylko na kiszkę.